TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

REDAKTOR

JÓZ. JGN. KRASZEWSKI.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi ćwierćrocznie **1 talar.**

№ 8. Drezno, dnia 19. Lutego 1871. Rok II.

Kronika tygodniowa.

Położenie dzisiejsze Francij wiele by mogło zajmujących nastręczyć pytań i dostarczyć wniosków. Jedném z najważniejszych jest to, iż niemieckie cesarstwo poszanowało i uznało prawo rozporządzania sobą narodu i stanowienia sobie rządu, że nie upierało się przy niemożliwej restauracij, ani przy przeżytym legitymizmie z łaski Bożej. — Fakt to pełen znaczenia i wagi. — Głosowaniem powszechném obrana konstytuanta orzeka o przyszłości większością głosów. Od roku więc 1815. do 1871. — od Ludwika XVIII. do Rzeczypospolitéj prowizorycznej, postęp idei jest znaczny. Państwo nie jest własnością jednej rodziny, a wola większości rozstrzyga o formie rządu. Gdyby nawet w wykonaniu nie było to prawdą, będzie zasadą przyjętą w prawie publiczném. — Wybory we Francij dały większość ludziom umiarkowanym i wytrawnym; utopiści utrzymali się tylko w niektórych ogniskach większych miast. Wedle wszelkiego podobieństwa pokojowe idee przemogą. Francija znać musi swe siły i postąpi ważąc, co dla niej jest lepszém. Era obrony rozpaczliwej, heroicznej, w której ocalono honor narodu, nie mogąc interesów kraju ocalić — zdaje się skończoną i zamkniętą. Najlepszą oznaką jest podanie się do dymisij Garibaldego, który nie przyjąwszy mandatu do konstytuanty, przez Marsylję na Kaprerę powraca. W Niemczech też panuje powszechnie to przekonanie, iż pokój zostanie zawarty.* Warunki jego, o których kilkakroć wspominaliśmy, są jednak tak straszliwém dla Francij brzemieniem, iż niemieckie nawet dzienniki znajdują je bezprzykładnémi. Najboleśniejszém będzie ustępstwo terytorjalne, które znowu trudno pogodzić z prawem rozporządzania sobą przyznaném ludności, bo ani Alzacja, ani Lotaryngja nie zgodziłyby się dobrowolnie na oderwanie od Francij. — Jak postąpi konstytuanta i jaki będzie koniec tej tragedij wieku — najbystrzejszy umysł przewidzieć nie potrafi. To pewna, że pokój zawarty raczej rozejmem i zawieszeniem broni nazwać się powinien, i że niemieckie cesarstwo mieczem stworzone, przypasane do miecza stać musi głównie swą organizacją militarną.** Z nią związane

* Na obchód uroczystości pokoju wznoszą się już tryumfalne łuki. Przyp. Red.

** „Kreuzzeitung“ pisze: „Teraz przeciw zasadom z roku 1789. tak

---

O PRZEPOWIEDNI

TAK ZWANEJ

LENINSKIEJ.

PRZEZ

L. ŻYCHLIŃSKIEGO.

Interes, jaki wzbudzają przepowiednie w ogóle, nie potrzebuje wytłómaczenia; tkwi to w naturze człowieka, którego przyciąga wszytsko co tajemnicze. Kto jest autorem przepowiedni Leninskiej, zkąd się wzięła, na te pytania nie ma żadnej pewniejszej odpowiedzi. Zawiera
ona sto wierszy łacińskich, trudni się losami Brandeburgji, klasztoru Leninskiego i władzców brandeburgskich, począwszy od 14. wieku i kończy się zapowiedzią osiągnięcia korony niemickiej przez tychże władzców. Tytuł jej brzmi: *Vaticinium Fratris Hermani de Lehnin*. Podług tytułu więc miałaby za twórcę braciszka klasztornego z Leninu w Brandeburgji. Klasztor ten zniesiony został za kurfirszta Joachima, który przeszedł na luteranizm. Krytycy jak Fr. Wilken (über das s. g. Vaticinium Lehninense) i Giesebrecht (allgemeine Zeitschrift für Geschichte 1846 T. VI.) wystąpili przeciw mniemaniu jakoby przepowiednia ta pochodziła od braciszka klasztornego z Lenina, starając się wykazać że nie pochodzi w ogóle z zamierzchłych czasów, ale że napisana, dopiero została w końcu 17. w. albo przez członka akademii berlińskiéj, Oelven'a, albo przez ks. Fromma z Berlina. Bądź jak bądź, tyle dziś jest wiadomo, że w końcu 17. w. znaną już była w Berlinie, mianowicie w kołach dworskich. Pierwszy wzmiankuje o niej ówczesny bibliotekarz nazwiskiem La Croze, dodając że ją widział u p. von Schoenhausen... Nie wiem, o ile by się wyśledzić dał stosunek familijny p. Bismarcka-Schoenhausen z owym Schoenhausen'em, ale szczególnieszy to traf, że pierwsza wzmianka o tej przepowiedni łączy się z Schoenhausenem, podczas gdy w jej sprawdzeniu tak wielką odegrał rolę inny Schoenhausen.

W r. 1709 posiadała biblioteka królewska w Berlinie aż cztery rękopisma przepowiedni Leninskiej, znanej wówczas nie tylko już w kołach mających styczność z dworem, ale i w obszerniejszej publiczności. Wiersze, dotyczące szczegołowo korony niemieckiej brzmią:

Tandem sceptrum gerit qui ultimus stemmatis erit,
Et pastor gregem recipit, Germania regem.

Szczególną uwagę zwróciła na siebie przepowiednia w r. 1714 podczas wojny t. z. północnej i odtąd trudnić się nią zaczęła i literatura, z razu podając ją w urywkach wraz z komentarzami, a potém już w całości. W r. 1723 kilkanaście uskuteczniono wydań.

Tém większego nabrała znaczenia za Fryderyka W. Główne bowiem jej oznaki są: nieprzyjazne uczucie przeciw wszystkiemu co nie krajowe, a mianowicie przeciw Francji i Austrji i pragnienie przywrócenia jedności kościoła, a zarazem i jedności

n rozdzielnym węzłem instytucje wszystkie, — muszą ulegać wpływowi militaryzmu i karności wojskowej. W Niemczech całych interes państwowy w chwili krytycznej zagłuszył pracę wewnętrzną około rozwoju instytucij zabezpieczających swobody należne indywiduom i massom — obiecywano sobie wrócić do zaniechanego zadania, gdy najgłówniejszy cel zostanie osiągnięty —; pytanie teraz, czy powrócić będzie już można i czy inicjatywa, jakiej się dopominał ogół, nie zostanie w rękach, którym siła i władza przelaną została. Wszystko zwiastuje, że rozwój dalszy na długi czas musi być wstrzymany i zahamowany. We Francij dziś już przepowiadają, że przyszłym prezydentem rządu, po złożeniu władzy przez Favr'a i jego towarzyszów — najprędzej być może Thiers.... Wysokie też stanowisko zdaje się czekać jenerała Trochu. Orleaniści lub Rzeczpospolita z ludźmi umiarkowanymi na czele, to najprawdopodobniejsza przyszłość Francij. — Lecz można się też i niespodzianek spodziewać. Zabiegi Napoleonidów, jakkolwiek śmieszne, bo nic za niemi nie przemawia, oprócz nieszczęść i klęsk, które sprowadzili na Francję, trwają wszakże i trwać będą zapewne długo. — Ex-cesarz przemawia w imię ludu, książę Napoleon zapewne w imię swojego liberalizmu i znanych zasad republikanckich, cesarzowa w imię praw dynastycznych.... Najzabawniejsza rzecz.... Słynny publicysta pan Ludwik Veuillot wotuje za utrzymaniem Rzeczypospolitej! ażeby w mętnej wodzie — z tém większą pracować łatwością — na chwałę Bożą....

Anglja zwiększa swe wojsko i przedsiębierze środki obrony swych brzegów i przystępów stolicy — przerażona snać losem Paryża. W massach, jak świadczą dzienniki, rośnie niechęć przeciwko drogo opłacanéj dynastij, objawiająca się coraz wyraźniej na meetyngach, z powodu wyposażenia księżniczki Ludwiki.

W najpiękniejszém świetle wystąpiła ofiarność Angij i uczucia jej ludzkie dla Francij, obfitémi darami dla stolicy i podźwignienia kraju poświadczone. W Austrij mianowanie nowego ministerjum złożonego z ludzi stojących po za stronnictwami parlamentarnemi, mało lub wcale nie znanych, wywołało homeryczne śmiechy i drwiny, które boleśnie nowy gabinet dotknęły, tak że się odgraża z całą surowością wystąpić przeciwko wybrykom prassowym. — Gabinet ten zrazu przedstawiony jakoby reakcyjny, jakoby klerykalny, i bez wiedzy kanclerza Beust'a utworzony, okazuje się widocznie mianowany w widokach ugody z Czechami. Nie potrzebujemy dodawać, iż ustępstwa dla Czechów, zwolnią zapewne od większych koncessij na rzecz autonomij galicyjskiej. Wszystko to ciemne, przechodowe, niezrozumiałe i bez ściśle oznaczonego planu zdaje się osnute. — Dzienniki, korespondencje mówią ciągle o wielkiém a nagłém zbrojeniu się Rosij, które innego celu mieć nie może nad czynne ujęcie sprawy wschodniej. — Zdaje się, że godzina po temu nie wybiła jeszcze, ale lada chwila uderzyć może. Być by nią mogło ustąpienie króla Rumunów, które jednak zdaje się odroczoném.

O zmniejszeniu i ulżeniach w kontrybucjach nałożonych na właścicieli pochodzenia polskiego na Litwie, Wołyniu i Ukrainie, wspominaliśmy w przeszłym numerze; nie są one tak znaczące, aby kraj z ekonomicznego upadku podźwignąć mogły, a pozostałe opłaty świadczą, iż rząd od niesłusznej zasady odstąpić nie chce. W Królestwie komitet urządzający ogłosił ukaz zagarniający pod wiedzę ministerstwa wszystkie fundusze i legata duchowne; co *de facto* już wprzódy istniało. Jest to jedyny sposób, aby nikt urzędownie zapisów i funduszów nie czynił duchowieństwu; a szukał środków przelania ich prywatnie, dla osiągnięcia celu. — Nadzwyczaj ciężka zima obecna w Królestwie i Warszawie, dała powód „Kurjerowi warszawskiemu“ do ciekawego zestawienia dawnych postrzeżeń meteorologicznych od r. 1779.

Najsroższe zimy w końcu XVIII. w. były r. 1782, 1785, 1789, 1795, 1799. W roku 1799 i 1855 największe mrozy po 26° przytrafiły się w miesiącu Lutym, nie darmo tak nazwanym. W r. 1788. pod Warszawą Wisła stała przez 122 dni. — Towarzystwo spożywcze Merkury, założone w Warszawie przez pp. Juljana Statkowskiego i Nagórnego, wydało sprawozdanie swe roczne świadczące o znacznym obrocie kapitału i rozroście tej pożytecznej spółki. — W okolicach Wolborza opisują dzienniki rzadkie zjawisko, *Fata morgana*, które na ziemi polskiej dało widzieć krwawy obraz bitw Francij. — Mnóstwo ludu przypatrywało się temu cudownemu widzeniu, przerażone.... Dziwne zrządzenie zaprawdę, przenoszące w takiej odległości na bratnią ziemię — obraz strasznej walki!!

We Lwowie podano myśl bardzo szczęśliwą składki w ziarnie dla Francij i zdaje się, że ona przyjdzie do skutku. — Odczyty dla kobiet, które z powodu zdań o nich zostały przerwane na czas jakiś, na nowo staraniem Tow. pedagogicznego otwarto. Ma w nich udział taż sama pani Dobieszewska (Śmi-

twardo wojujemy, i wciąż a wciąż we wszystkich kierunkach, — w kościele i w państwie, w rodzinie i w społeczności obywatelskiej, jak najbardziej stanowczo wojować musiemy.“ Przyp. Red.

Niemiec pod królem z domu władzców Brandeburskich. Przepowiednia ta mogła — pod względém politycznym — miana być wówczas mianowicie za bliską sprawdzenia, bo wszakże umarł był ostatni po mieczu Habsburg Karól VI., a Fryderyk stanął na stopie otwartej nieprzyjaźni z cesarzową Marją Teresą, której męża nie chciał dopuścić do korony niemieckiej, forytując natomiast na tę godność kurfirszta Bawarskiego. Czyż nie mogło się zdawać wówczas więcej niż prawdopodobném, że Fryderyk trzyma tylko dla tego stronę Bawarji, aby mu łatwiej przyszło później samemu sięgnąć po koronę niemiecką? Wyrażenie przepowiedni: że ostatni w szeregu brandeburgskich władzców otrzyma królewską godność Niemiec, wykładano sobie tak, że przez słowo ostatni rozumieć należy ostatni jako brandeburski, skoro pierwszym będzie z tėj linii jako niemiecki władca.

Czy Fryderyk W. zastanowił się kiedy nad tą przepowiednią, czy wpłynęła w czémkolwiek na jego działanie w dotyczącym kierunku? Żeby nie był o niej wiedział nie zdaje się prawdopodobnem, skoro cały Berlin i literatura nią się trudniła i przed wstąpieniem jego na tron i podczas piewszej połowy jego panowania. Żeby go zająć miała, wątpić należy, zważywszy, że podobne jak Fryderyka charaktery cyniczno-realistyczne nie dają przystępu do siebie żadnym podobnym objawom. W drugiej połowie panowania Fryderyka, już milczy ówczesna literatura o przepowiedni.

Dopiero znów w początkach bieżącego stólecia nabiera nowego rozgłosu. Słowom czyli wierszom powyżej przytoczonym: Niemcy otrzymają napowrot króla (recipit Germania regem), które przepowiadały ustanie a zarazem odnowienie cesarstwa Niemieckiego, przypisywano zawsze dotąd, jak już wspomnieliśmy, znaczenie otrzymania korony Niemiec przez władzców bradeburgskich, tłumacząc słowa: ostatnim będzie w szeregu brandenburgskich książąt,“ tém: że ostatnim będzie dla tego, ponieważ ma być pierwszym z tego szeregu królem Niemiec. Kiedy zaś związek Reński, przez Napoleona I. utwierdzony, rozbił był cesarstwo Niemieckie, zaczęto w Prusiech wyczekiwać sprawdzenia bezpośredniego Leninskiego proroctwa. Faktem jest że w krótkim czasie wielka ilość wydań się pojawiła, że stosowano przepowiednię Leninską do ówczesnego króla Pruskiego Fr. Wilhelma III. i że nawet minister królewski, ks. Hardenberg, sam się nią zajął, że śledzenia uczone nad pochodzeniem i datą takowej, polecił wzwyż wspomnianemu przez nas Fr. Wilken'owi, który dowieść się starał, że przepowiednia dopiero wtenczas powstała, gdy zmiarkowano, że kurfirszt owczesny stara się koniecznie o tytuł królewski dla Prus.

Nadszedł r. 1848. Fryd. Wilhelm IV. oświadczył był wtenczas uroczyście, że Prusy utoną w Niemczech i nuż publiczność trudnić się znów przepowiednią Leninską. Podczas pochodu wielkiego przez Lipy, na którego czele postępował król, otoczony niemieckich barw chorągwiami, wołać zewsząd zaczęto: niech żyje cesarz Niemiecki?“ Przepowiednia Leninska była wtenczas w wszystkich ręku. Nabyłem także jeden jej egzemplarz. Przepowiednia chybiła po raz czwarty i zapomniano o niej.

Sprawdziła się dopiero w obecnej chwili, podczas gdy podobno nikt sobie jej nie przypomniał, prócz może mnie...

gielska), której krytyka może najwięcej się przyczyniła do radykalnej reformy. Tym razem mężczyzni przypuszczeni są do słuchania, — na galerij. Dzienniki lwowskie drukują zajmujące sprawozdanie Towarzystwa gospodarczego galicyjskiego z roku 1870., które osobom zajmującym się sprawą rolnictwa krajowego, polecamy. — Urządzone we Lwowie żałobne nabożeństwo za duszę jenerała Bosaka Haukego w kościele XX. Dominikanów, przy ochotném współudziale artystów, ściągnęło mnóstwo pobożnych. Obchód ten, który pięknie opisał **Dziennik lwowski,** był rozrzewniającym. — Z pism tutejszych żadne dotąd nie zmarło, a o nowo narodzonych nie wiele powiedzieć można. Poczciwy **Opiekun** polskich dzieci, zmienił tytuł na opiekuna **dzieci naszych,** garnąc litewskie i ruskie dziatki. **Mrówka** przypomina czasy dobre „Przyjaciela ludu“ leszniańskiego. **Jutrzenka** też żyje, i mimo dziwnie szczupłej liczby abonentów wychodzi w zwiększonym formacie. Jedyne to prowincjonalne pismo galicyjskie.

Jesteśmy zmuszeni powstrzymać się od wszelkiego sądu o sprawie wyborów w W. Ks. Poznańskiém, do której mimowolnie imieniem, jeśli nie rzeczą jesteśmy wmięszani. Dla nieświadomych wszakże przebiegu wypadków, objaśnim tylko, że nie stawiliśmy my kandydatury naszej poselskiej, ale ją postawiono. Szanując wolę życzliwych nam, którym się wybór zdawał właściwym, ewentualnie przyjęliśmy kandydaturę. — W obecnym stanie rzeczy, dla uniknienia rozdwojenia, waśni i walki wewnętrznej cofnęliśmy przyzwolenie tém chętniej, iż zaszczytne to powołanie, z zajęciami naszémi, życiem ciężkiej pracy i położeniem obecném z trudnością pogodzić się dawało. Jest z pewnością właściwszém, aby kraj z łona swego powoływał przedstawicieli. Umieliśmy ocenić tę moralną adopcję, jaką nas życzliwych nam ludzi grono chciało zaszczycić — jak również bez gniewu i żalu rozumiemy tych, którzy w nas odpychali ideę a raczej widmo wymarzone. — Z tego zajścia, na szczęście krótkotrwałego, skorzystają zapewne obie strony walczące, — nie bez korzyści też dla widzów będzie ten mały epizod przedwyborowy. — Wszystko, cobyśmy w tym przedmiocie więcej powiedzieć mogli, kwalifikuje się raczej do naszych, da Bóg doczekać, pamiętników, niż do naszego tygodnika. — Szczerze dziękujemy nieprzyjaciołom naszym, iż nas z nader trudnego wyzwolili położenia. Wyjaśniło się też wiele dla wszystkich, co wprzód ciemném było a mętném. Tém lepiej. Postawa, jaką przybrał **Dziennik poznański** z tego powodu, wybitniej nadała mu charakter obrońcy pewnych praw, o których utrzymanie starać się powinniśmy. Walka to, której się wzdrygać ani jej unikać należy, walka płodna, w której my po sobie przyszłość mamy, a ci panowie nawet ani przeszłości. Ta by się ich, jak wyrodnych dzieci, z bolem serca wyprzeć musiała. W „Dzienniku“ znajdujemy wzmiankę o posiedzeniu wydziału nauk historycznych Tow. Prz. Nauk i mianych na niém odczytów; obszerniejszą też o prelekcij Dr. Łebińskiego, o materjalistach. — Z wielkiém zajęciem czyta się **Tygodnik wielkopolski,** coraz więcej nie już obiecujący, lecz dotrzymujący. Współzawodnictwo to i dla **Sobótki** wychodzi na dobre, bo monopol wszędzie zgubny. — Z tytułów sztuk granych na teatrze, widzimy staranie dyrekcij, która pracuje nad tém, aby zająć słuchaczów.

Tygodnik katolicki gorączkowo się nami, „Tygodniem“ i kandydaturą naszą zajmuje, przepełniając pismo, wedle programmu religijnej treści, polemiką namiętną i śmieszną. — Zdrowy zmysł czytelników dawno zawyrokował o wartości „Tyg. katolickiego,“ który wcale katolickim nie jest, — ale organem garstki ludzi niespokojnych, chciwych przewodzenia, dla których wszystkie środki są dobre, którzy jednego dnia duchowieństwu zakazują brać udział w agitacjach, a drugiego pchają je do dezorganizowania społeczeństwa. Zniżyć się do polemizowania z pismem tém, którego zła wiara jest cechą, ktore denuncjuje i podszczuwa przeciw swym antagonistom, rząd, lud, współobywateli, i gotowo wyrzec się najdroższej nam spuścizny, dla okupienia nią przewództwa — było by spełnić najgorętsze jego życzenia a dodawać mu rozgłosu. Zaprzestajemy więc raz na zawsze wspominać nawet o niém i spodziewamy się, że inne dzienniki tej samej użyją broni, dla zwrócenia tego dziennikarskiego opryszka, ku pożyteczniejszej i uczciwszej pracy.

Gazeta toruńska mieści też w sprawie wyborów artykuł i stawi zasady, które od początku popierała; a témi są: „autonomja okręgów wyborczych przez ustawę wyborczą zachodnio-pruską wskazana, — usunięcie z ustaw Koła polskiego sejmowego solidarności obowiązkowej w sprawach religijnych; oparcie agitacij wyborczej na silnej organizacij obywatelstwa świeckiego i energicznej jego działalności, pracy z ludem, wśród ludu i dla ludu, nietylko w przeddzień wyborów, ale nieustannej w każdej okoliczności widocznej i niestrudzonej.“ — Jeśli kiedy to w tej chwili zasady te warte są zastanowienia. W innym numerze tegoż pisma mieści się sprawozdanie z Towarzystwa Naukowej Pomocy dla dziewcząt polskich z roku* 1870. Składki Towarzystwa wynosiły ogółem 865 tal., wydatki (dla pięciu uczennic) 108 tal.; pozostało na rok następny w kasie 757. Cyfra ta jest najlepszą krytyką czynności stowarzyszenia. Rozumiemy oszczędność, i tłumaczymy pozostałość tak wielką chyba chęcią złożenia żelaznego funduszu, inaczej w sprawie pilnej wychowania i oświaty, kto ma powierzone fundusze, użyć ich powinien, bo czas jest większą stratą niż pieniądze. *Times is a money.*

Gwiazdka cieszyńska, z powodu amnestij, która inaugurowała nowe ministerstwo w Austrij, spodziewa się uwolnienia pozostałych w więzieniu Lutynian, co wszakże dotąd nie nastąpiło.

* Nie, za rok, chociaż tak wszyscy piszą, bo to jest russycyzm. Wyzywamy, żeby nam przed rokiem 1800. pokazał kto sprawozdanie za rok. Przyp. Red.

Zasłużona krajowi rodzina Donimirskich, z Prus Zachodnich, znowu ciężko dotkniętą została — śmiercią ś. p. Zofij Donimirskiej, w siedemnastym roku życia, zmarłej dnia 5. Lutego w Cygusach pod Sztumem.

W Poznańskiém zmarł d. 7. Lutego Karol Bronikowski, były porucznik wojsk polskich z 1831. roku. — Pochowany w Żerkowie.

Tamże, d. 11. b. m. zmarł Florjan Braunek z Pogrzybowa, były major wojsk polskich.

W Skierniewicach, w Królestwie, dnia 31. Stycznia Łukasz Pomian Chrzanowski, były członek senatu Królestwa Polskiego.

Pięknem wspomnieniem zmarłego kompozytora Stanisława Dunieckiego, wziętém z „Kurjera warszawskiego“, zamykamy tę żałobną kartę.

W z. miesiącu w Wenecji umarł na słabość piersiową Stanisław Duniecki muzyk, wytrwały i bardzo pożytecny pracownik w dziedzinie kompozycji.

Duniecki urodził się we Lwowie w r. 1839, w dziesiątym roku życia wysłanym został przez swojego ojca do lipskiego konserwatorjum mnzycznego: mając zaś lat piętnaście, komponował trzyaktową operę p. t. „Korynna.“

Młodzieńczy ten utwór wykonanym był w r. 1854 na scenie teatru we Lwowie z powodzeniem: tytułową rolę śpiewała pani Majeranowska, artystka zaangażowana w roku zeszłym do tutejszej opery.

Po owym szczęliwym debiucie, Duniecki skomponował operetkę p. t. „Paziowie królowej Marysienki,“ bogatą w melodje i inteligentnie instrumentowaną; następnie napisał buffę p. t. „Lucyper,“ która śpiewaną była w berlińskim teatrze Krolla i muzykę do trajedji: „Salomon,“ oraz do dramatu W. Hugo „Nędznicy.“

Piętnaście jednak lat mozolnych studjów nad muzyką, i zabójcza praca na chleb powszedni, wyczerpały tak dalece siły młodego kompozytora, że lekarze wysłali go na południe, do Meranu i Wenecji. I w tém marmurowem mieście, pełnem słońca, poezji i ciszy, śpiewak skonał, patrząc smutnemi oczami na północ. . .

Pieśnią łabędzią zmarłego, była partycja na wielkie rozmiary pomyślanej opery p. t. „Wyprawa Igora na Połówców.“ Wartoby tę „pieśń niedośpiewaną“ ocalić od zagłady; może jej fragmenty dadzą się wydać lub wykonywać na koncertach?

Z Meranu, Duniecki przysłał Rapackiemu, artyście tutejszej sceny, wiązkę kwiatów i wiersz ciepły uczuciem szczerej przyjaźni. Wiersz ten, nigdzie dotąd niedrukowany, podajemy w kopji z udzielonego nam oryginału:

Skromna to wiązka kwiatów, którą ci dziš daję,
A jednak by ją zebrać, trzeba sięgnąć szczytu,
Owych Alp niebotycznych, kędy lód nie taje,
Gdzie krańce naszych myśli i szczęścia i bytu.
Nie jeden po te kwiaty sięgnąć się poważył,
W którego sercu iskry dziwnych wrażeń tlały,
Ach! na szczycie Alp białych, on o szczęściu marzył,
I wirem odurzony rozbił pierś o skały...

W życiu, musi mieć piersi jak ów szczyt: lodowe,
Zimne i niedostępne dla wszelkiej boleści,
Każdy kto pragnie zrywać kwiaty Appolowe,
Ile ta droga cierni i goryczy mieści,
Ty wiesz, ile kroć razy zwiesisz na pierś głowę,
Na której już cierń świeci i wawrzyn szeleści...

Jeszcze jeden szczegół:

Kilka lat temu Duniecki gościł w Warszawie i zaproszonym został przez redakcję „Kłosów,“ na sprawozdawcę muzycznego. Wówczas, poznaliśmy go osobiście. Był to człowiek nerwowy, blady, z oczami które spoglądały głęboko w ludzi, i skromny szczerze. Na tej ziemi przecierpiał lat 31. Ten komu gieniusz sztuki swym pocałunkiem namaści czoło w powiciu, musi przeboleć wszystkie dni i noce w swojém długiem lub krótkiem życiu...

(Nadesłane.)

Józefa z Czachórskich Skrzydlewska zmarła 18. Stycznia tego roku.

Powiat Środzki nową tę bolesną poniósł stratę w śmierci jednej z nielicznych już teraz matron, których życie lubo skromne i ciche, pełne jest pracy i poświęcenia.

Jako obywatelka, żona, matka i pani, — zakreśliła sobie ś. p. Józefa obręb działania, nieraz jej przechodzący siły, — skromna w własnych potrzebach, hojną ręką wspierała lub pociechę dawała w cierpieniach duszy potrzebujących. Dom jej w Sulencinie był przytułkiem wielu nieszczęśliwych, którzy rewolucją roku 1848. pozbawieni zostali przytułku i mienia, chorzy, słabi przyszli na wypoczynek, a potrzebni po ulgę — ileż to wtenczas robiła ofiar!

Przejęta szczerą miłością ojczyzny, umiała ś. p. Józefa Skrzydlewska w dzieci swe ją wpoić, a obowiązek matki-polki zwyciężył jej matczyne serce, — w roku 1848. dwóch synów wysłała na pole śmiertelnych zapasów.

W roku 1863., gdy jej najmłodszy ukochay syn Władysław na polu bitwy pod Brdowem ciężko rannym został, pośpieszyła odważna matka, przeniosła rannego do miasteczka Izbicy i pielęgnowała troskliwie przeszło 8 miesięcy. Gdy jednakże, pomimo jej starań, po nieszczęśliwej amputacij na jej ręku skonał, zniosła wprawdzie ś. p. Józefa z poddaniem się woli Bożej ten nowy krzyż, lecz nieszczęścia ojczyzny zespolone z jej stratą stargały jej siły i choroba piersiowa się rozwinęła.

Obecne klęski Francij, dla której szczerą miała sympatję, przyśpieszyły koniec tego czcigodnego i cnotliwego żywota.

Umarła na ręku licznych dzieci i wnuków w Sulencinie w powiecie Średzkim, przeżywszy lat 70. Cześć jej pamięci!

Korrespondencye.

Józef Bosak-Hauke.

Genewa, dnia 31 Stycznia 1871.

List następujący p. Amberny adwokata w Genewie, pisany do hr. Wład. Platera, w kopji nadesłany przyjacielowi zmarłego generała hr. A. L. Sołtanowi, ośmielamy się nie czekając zezwolenia hr. Platera ogłosić, pewni że nam to przebaczy, — zawiera bowiem ciekawe szczegóły tyczące się zmarłego i jego rodziny.

„Dziękuję panu szczérze za życzliwe pismo, które mi nadesłać był łaskaw w przedmiocie artykułu przyjętego przez „Dziennik genewski,“ oznajmującego o zgonie heroicznego generała Hauke. — W sprawie tej uczyniłem co tylko mogłem i czynię co dzień, dla okazania czcigodnej wdowie tego dzielnego obrońcy swobody, całego współczucia, na jakie wielkie jej nieszczęście zasługuje.

Depesza ostatnia, którą jenerał Garibaldi powoływał do siebie mężnego i szlachetnego Hauke, do mnie była adresowaną. Gdym ją przyniósł do niego, już był wyjechał: znalazłem panią Hauke wielce strapioną jego wyjazdem, ale mógłżem się wówczas domyślać, że w kilka miesięcy później przypadnie mi spełnić polecenie Jeneralnego sztabu i oznajmić jej straszliwą wiadomość o śmierci ukochanego ojca czworga dziatek!

Odwiedzam ją prawie codziennie; pani Hauke jest głęboko dotkniętą, powtarza ciągle, że tej straty bolesnej nie przeżyje. — Zdrowie jej bardzo wątłe. — Zasoby jej pieniężne nader szczupłe, nie będzie w możności przyzwoicie utrzymać i wychować czworo sierot, dzieci ślicznych i uderzającém podobieństwem przypominających sławnego ojca. Spodziewamy się, że Rzeczpospolita francuzka nie zapomni o poświęceniu się dla niej, godném czci i uwielbienia. Lecz lękam się, by te nie rozwikłane kłopoty własne, w jakich się Francja znajduje, nie przeszkodziły jej na teraz zająć się skutecznie losem wdowy i dzieci jenerała.

Pisałem do Dijonu, prosząc, aby ciało jenerała zostało do Genewy sprowadzone. Wczoraj przybył tu major armji Wogezów, oznajmując że trumna przybywa do Genewy; pogrzeb odbędzie się w Carouge. Orszak żałobny, wedle podanego przezemnie programmu, wyjdzie od dworca kolei, przejdzie przez przedmieście St. Gervais, ulicę de la Corraterie i ztąd uda się drogą ku Carouge. Kilku oficerów z armji Wogezów pójdzie przy trumnie, za niem stu dziesięciu Polaków, potém komitety francuzkie, naostatku tłum ludu, który się zbieży, aby tę uroczystość jak najświetniejszą uczynić. — Podałem prośbę do Rządu, aby przyzwolono na trumnie złożyć chorągwie Polski, Francji i Włoch, i żeby oficerowie Garybaldego korpusu mogli iść w mundurach swoich, przy szablach w pochwach, ale mi odpowiedziano odmownie. Kilka mów nad grobem będzie. Nie wiem czy się katolickie duchowieństwo przyłączy. Od p. Hauke samej zależy w tej mierze decyzja, a o rozwiązanie kwestji jeszcze się nie pytałem.

Składka się otworzy, dla wzniesienia na wolnej ziemi naszej skromnego pomnika nowemu Kościuszce!

Oznajmię panu telegrammem o dniu, w którym się odbędzie uroczystość żałobna.

Proszę przyjąć i t. d.

Z Wiednia.

Wiedeń, dnia 14. Grudnia 1870 roku.

(Dokończenie.)

Kwestja czeska jest także kwestją monarchii austrjackiej, jest bardzo ważném w niej ogniwem. Wprawdzie, pierwszym tej monarchii zawiązkiem miała być Marchia, utworzona z ramienia cesarstwa germańskiego przeciw najazdom barbarzyństwa, które się wtenczas rozsiadło było na równinach Panonii. Skoro jednak niebezpieczeństwo ustąpiło z tej strony, ustała także odrębna, germańska misja, jaką ta kraina otrzymała była z początku. Za to, stosunki coraz bardziej parły ku temu, iżby na wschodnim krańcu rzeszy niemieckiej stanęło państwo niezależne od niej, wysunięte naprzód ku wschodowi i północy, jako nowe ognisko życia politycznego dla zamieszkałych tu narodów. Otokar król czeski, był może nie twórcą tej myśli, wszelako tym, który ją pierwszy urzeczywistnił do pewnego stopnia, łącząc pod swoim hasłem prócz Czech. znaczną część tak zwanych ziem dziedzicznych teraz panującego domu austryackiego. Nieszczęśliwe dla niego zakończenie wojny z Rudolfem Habsburskim zwichnęło tę myśl o tyle, że powstająca tutaj monarchia, przechodząc w ręce Habsburgów, miała się stać niejako familijną własnością cesarzów, a w każdym razie książąt rzeszy niemieckiej, że popadła przez to w pewną zależność od obcego ciała politycznego, chociaż pierwotny i naturalny prąd zmierzał wyraźnie do utworzenia odrębnego państwa. Ta zależność czyniła rząd wiedeński zbyt pochopnym do usiłowań germanizacyjnych tego źródła niezadowolenia, w prowincjach niezamieszkanych przez ludność niemiecką; a była przedewszystkiem przyczyną, że monarchia austryacka nie mogła się nigdy wznieść do wysokości własnej zasady politycznej, wynikającej z jej położenia i interesów ludności; któraby jej była dozwoliła wpłynąć czynnie i stanowczo a oraz zbawiennie na postęp stosunków międzynarodowych w Europie. Tutaj należy szukać powodów jej słabości wewnętrznej i na zewnątrz; dwoistość stanowiska hamowała swobodę ruchów, nieodzowną w życiu potężnego i krewkiego państwa.

Upadek cesarstwa niemieckiego tylko bardzo mało wpłynął na zmianę dotychczasowego stanowiska Austrji, chociaż do godności osobnego cesarstwa podniesionej; owszem, wcielenie jednej połowy jej prowincji do nowo utworzonego związku niemieckiego, i postawienie na jego czele cesarza austrjackiego, jako przewodniczącego było jakoby przedłużaniem dawniejszego stanu, tem szkodliwszego teraz, bo już nie odpowiadał zmienionym stosunkom. Dopiero, gdy po wojnie pruskiej w r. 1866 wykluczona została Austrja ze związku niemieckiego, oswobodzona z dotychczasowych więzów, stanąć mogła o własnych siłach, przenosząc punkt ciężkości na te narody swoich dzierżaw, które oddawna wyobrażały odrębną myśl monarchii rakuskiej, a teraz odrębnością swoich tra-

dycji, zasad i dążeń nadać jej mogły nowe, imponujące w składzie europejskim stanowisko. Uczyniono to wszakże i to z przymusu, jedynie co do Węgier; w drugiej połowie cesarstwa, dozwolono centralizmowi germańskiemu toczyć dalej organizm, siać niezgodę i przedłużać niemoc państwa. Tutaj, rzeczywiście królestwo czeskie, jest przed innemi powołane, aby dać wyraz odrębnej myśli austrjackiej, jego tradycje upoważniają je do tego; jego zasoby materjalne i moralne czynią je jednym z głównych kamieni węgielnych tej monarchii. Ciągłe i nierozmyślne wycieczki kliki niemieckiej przeciw auntonomicznym dążeniom Czechów mogą odpowiadać jej ambitnym zachciankom, mogą torować drogę do odnowienia węzłów zależności Austrji od rzeszy niemieckiej; nie prowadzą jednak do postawienia monarchii austryackiej, jako odrębnego mocarstwa na własnych nogach.

Czyli ztemwszystkiem, dotychczasowe postępowanie Czechów, celem zdobycia sobie w państwie austryackim stanowiska autonomicznego, było praktyczne, jestto inna kwestja, której na tém miejscu nie myślimy rozstrzygać. Pewna jest, że pierwotna ich postawa wobec sprawy węgierskiej nie była usprawiedliwiona; że ją ostatecznie musieli zmienić. Teraz ograniczywszy się do walki politycznej w samej Przedlitawji, cofnęli się na stanowisko biernej opozycji, chociaż przedtém, aż do r. 1865, uczestniczyli przez swych posłów tak w sejmie czeskim, jakoteż w Radzie państwa; wiedli zatém bój na gruncie ustawy lutowej. Wątpić należy, czyli taka chwiejność, już nie w zasadach, ale w taktyce, zdolna jest wzmocnić ich akcję. Zresztą, polityka biernej opozycji we Węgrzech udała się, bo miała całą ludność za sobą, i spoczywała na wyobrażeniach w jej umyśle głęboko wkorzenionych i jasnych; w Czechach, przynajmniej część ludności niemiecka, nie popiera opozycyjnej polityki. Pozostaje tylko słowiańska część ludności w opozycji; co niesłychanie ułatwia centralistom niemieckim gospodarstwo, bo praynajmniej pozorną mieć mogą w centralnym parlamencie reprezentację kraju. Rząd, chociażby najprzychylniejszy, ręce ma związane widząc, że Czesi opierając się na dawném prawie czeskiem, żądają właściwie unieważnienia ustawy zasadniczej państwa, że żądają zamachu stanu, na który trudno by mu było się odważyć bez narażenia się na nieobliczone skutki i ciężką odpowiedzialność. Tym sposobem nabiera centralizm niemiecki, będąc u steru, coraz więcej sił w Przedlitawji, a to poczęści z winy Czechów, gotów nareszcie ich samych jeżeli nie zgnieść i pochłonąć, to przynajmniej do najwyższego stopnia ubezwładnić, oraz zaś myśl narodowo-politycznej autonomii w Austrji na długi czas pogrzebać. Żałować wypada, że Czesi dotąd nie skombinowali swej akcji z akcją parlamentarną Polaków galicyjskich; utworzywszy z nimi i z południowymi Słowianami falangę w parlamencie, mogliby wewnętrzną politykę Austrji na nowe, zbawienne sprowadzić tory. Niestety, unikali dotąd Polaków, albo podawali im warunki niemożebne.

Jak groźnem byłoby dla Niemców takie przymierze, zdradził jeden z ich przewodzców, były minister Herbst, w swojej przemowie mianej w Radzie państwa dnia 19. Listopada. Wyrzucając p. Potockiemu jego usiłowania, w celu pogodzenia Czechów podjęte, zwrócił jego uwagę na niebezpieczeństwa, jakie on żywiołowi niemieckiemu gotował, gdyby był rzeczywiście ich sprowadził do Rady państwa. Jak łatwo była natenczas większość narodowa mogła zadać cios istnącej konstytucji. Pan Potocki wyraził, jak słusznie, swe zdumienie nad tą konsekwencją konstytucyjną pana Herbsta, który się lękał urzeczywistnienia konstytucji; słowa jednak tego centralisty wiele dają do myślenia, świadcząc oraz nieposplicie o zasadach jego strornnictwa.

Przechadzki po Europie.

(List z Wiednia.)

I.

Styczeń, 1871.

Pragnąłeś zdaleka przyjrzeć się intellektualnemu profilowi Wiednia mój Rudolfie; i z bliska nie pochwyciłbyś od razu jego stron subtelnych, bo atz prawda absolutna będzie zawsze jednią, albo czarną albo białą, a nigdy popielatą, choć w zasadzie ostatecznej jedno tylko ma oblicze; jednak czasem fizjonomia tutejszej społeczności nim się ją pozna, zda się przypominać starożytne popiersia o dwu twarzach, z których jedna poważna, myśląca, z samowiedzą wzrok przed siebie wytężająca, i mierząca skutki miarą przyczyn, druga śmiejąca o poglądzie na świat błękitnym Anakreonta ideałom odpowiednia nie przewidująca skutku w przyczynie. — Życie wiedeńskie jest tak pełne sprosności, tak subtelne w szczegółach, tyle czynników poważnych ma z drugiej strony, że puls jego nigdy prawie jednostajny, bije raz rytmém gorączkowym bachantki, a raz poważném tętnem arystarcha, ale zwykle rytmem $^{3}/_{4}$ Straussoskiego walca...

Nad tymże Dunajem żyło i żyje tyle lekkich trefnisiów wytykających dowcipem spaczone strony społeczne, lub spekulujących tylko na humor prywaty i słabostki, zkąd innąd niemało poważnych pracowników na polu myśli i sztuki — tu zrodzony Mozart — tu pochowany przy Beethowenie Szubert! — a te same miasto to długo krzywdziło Grillparcera, choć późno oddało mu hołd z tak wieszczém uniesieniem, że to może jedyna apoteoza za życia człowieka, która niczém niemiłém nie razi.

Jeszcze Eneasz Sylwiusz Piccolomini pisał in illo tempore, że nie-zna stolicy gwarniejszej, bardziej za zabawami goniącej i weselszej, od Wiednia. — Takim on pozostał, a od czasów pani Stael, która naiwnie przesądziła, że w Wiedniu nie może być rewolucji, bo o 12. każdy idzie na obiad, od tego okresu, a! jakże się wszystko zmieniło. — Wiedeń moralnie i materjalnie przebudowany, zewnętrznie świetny, choć może pozornie, zbytku pełen jak Warszawa za Augustów Sasów, drożyzną się odznaczający, napiętrzony mnóstwem gmachów jak na drożdżach rosnących, okazałych, choć bez wybitnej myśli architektonicznej i ujętego typu, jak zwykle w naszym giełdowym wieku, który konserwować umie to, co inne wieki stworzyły. — Pełno ulic szerokich, placów, wystaw, stowarzyszeń, cechy życia, w których pani Stael filistertumstwa pierwiastki dopatrywała, cale inne od r. 1848, cechy lokalne nikną, typ miasta ustępuje kosmopolitycznej stolicy, tyle imion cudzych, zwłaszcza Słowiańskich, że z czasem najmniej znać będzie samych Wiedeńczyków-nemeza dla miasta, co tak długo ssało żywotne soki tylu prowincji. Buchające gwarem codzienne życie ugania za użyciem, — użycie zaś, za zużyciem. — Kółko rodzinne rzadko istnieje de facto chyba, jeźli je nędza zespoli, spędzić wieczór w domu, to pańszczyna dla Wiedeńczyka — za to poza domem zgotowano mu wszystko — znajdzie tam i szybkę z okna i kafel z pieca, których brakuje w domu własnym. — Teatra, koncerta, bale najrozmaitszych odcieni, wszystko to jak Kalejdoskop co dnia inaczej, a w rzeczy tak samo się obraca i przewala. Dotkniemy stron poważniejszych życia, czas od setnicy Beethowena, do uroczystości na cześć Grillparcera. Nieradzibyśmy pominąć żadnego szczegółu odnośnego do życia artystyczego tych kilku tygodni, które bez wątpienia przyniosły wiele, choć poszumiały tym samym prądem w otchłań, jak wszelkie objawy życia skoncentrowanego w gwarnej stolicy, gdzie działa spotęgowana massa umysłów i kapitałów. Co do życia muzykalnego; Setnica urodzin wielkiego Beethowena, nie mogła się nigdzie stosowniej i nie powinna była z większém podniesieniem ducha odbyć, jak tu, gdzie żył i nieśmiertelnie nmarł śpiewak Leonory... Dzień ten bez wątpienia żywo i pięknie odbił się w społeczeństwie. — Tłumy ożywione wzruszeniem, oblegały mrowiem gmach konserwatorjum muzycznego, długi czarny soliter pojazdów, wił się podwójnym rzędem wśród mozaiki głów i twarzy o cechach różnych narodowości i klas społecznych, place i ulice w chorągwie i barwy stroine przy uroczystym pochodzie zdały się fatą morganą karnawału rzymskiego... Czy i wewnętrznie nastrój tej uroczystości był równie wysokim, czy ta publiczność choć przez chwilę stała się jednym mężem, stojącym przed ołtarzem arcy-kapłana tonów, i uniesionym duchem w sfery najwyższe tak wysoko, by z nim stanowił jeden wielki oddźwięk liryczny, a zwłaszcza, czy nastrój ten do końca dotrwał na jednej wysokości odpówiedniej goniuszowi wieszczemu? to inne pytanie — nam się zdaje że nie — ale o tém później. — Cóż rzewniejszego jak ten tłum nieprzebrany rojący się po stopniach szerokich ku świątyni sztuki, ten przybytek świetlany, a najwyżej nad głowami słuchaczy i lasem kwiatów śnieżne, olbrzymie popiersie mistrza, którego czoło jak Sinai bezchmurny zdało się pogodne i bez piorunów zemściwszy się na ludzkości za życie pełne boleści i szamotania, jej uszczęśliwieniem w wypowiedzeniu uczuć tych, których słowo nieme nie wypowie! ta orkestra falująca jak ciche morze, by za chwilę buchnąć potopem tonów wypowiadających niewypowiedzialne — ludzkości skargi, lamenty, szały radości i wybuchy rozpaczy, zgrzyty szyderstwa, przekleństwa walki — i tryumfujące hymny modlitwy w missa solennis, tak jakby je się słyszało, stojąc u szczytu Montblanc, falujące i z padołu płaczu wstępujące w nieskończoność błękitów niebieskich...

Ten pierwszy rzut oka, już musiał być wielkim dla każdego — nawet nie muzyka, a cóż dopiero dla muzyka znającego warunki nierozłączne z tém boskiém a straszném słowem. — Cóż więc prostszego nad to, że ktoś z naszych, młody chłopiec, który pierwszy raz szeroką piersią odetchnął i słysząc raz pierwszy te utwory, poczuł się artystą

a w obec tego popiersia i hymnu' rozpłakał się pełen świętego uniesienia. Nie każdemu to dane, nie mniej czują jednak i ci niekiedy, co płakać nie umieją.

Prolog Weilena wzniosły co do pomysłu i formy wygłosił spiżowym głosem pan Lewiński.

To było pierwszą iskrą, która rzucona zakończeniem słowami: *„Seid umschlungen Millionen,“* zapaliła wulkan słuchaczy. — Świetlana sala zagrzmiała jednem hurra! złożoném z długiego grzmotu oklasków. Uwertura świętalna (Fest ouvert. op. 124) wykonana con amore, i z jednego odlewu przez orkestrę pod Dyr. Deshofa, zyskała jej słuszny oklask za którym powstać musieli wszyscy artyści. Następnie koncert es dur (op. 73) z orkestrą odegrał biegle i dojrzale P. Door, także wywołany. Nastąpiła IX symfonia; tu punkt kulminacyjny koncertu, któż jej niezna choćby z sławy tylko, kto niedojrzał choć z daleka szczytu tej piramidy na drogach życia, dochodzi ona szczytów niebieskich i zbiega znów na ziemię by ją uczynić szczęśliwszą piękniejszą — lepszą. — Całość była bez wątpienia pięknie oddana i ujęta, w pewnych odcieniach jednak czuliśmy słysząc ją w Lipskim Gewandhauzie jeszcze więcej tradycyj i kolorytu indiwidualnego. Cześć pierwsza zdała nam się za powoli rytmizowana w skutek czego niebyła tak elektryzująca jak zwykle bywa, crescenda wtórej części marzylibyśmy jeszcze bardziej potężnie, jeszcze szerzej ramiona melodji rozwierające, Scherzo wykonane było z zupełném mistrzostwem. Część wokalna równie imponująca, sopran pani Wilt celował nad inne jak jasny promień śród świateł, partję altową śpiewała pani Gonperz Bettelheim, tenor Labalk, bass Schmitt. Chóry celowały doborem, wszystkie stowarzyszenia wiedeńskie, wokalne, zlazy się tą razą ku wspólnemu działaniu. Wieczorem w teatrze opery dany był Fidelio poprzedzony uwerturą (op. 115) wykonaną tak jak się rzadko w życiu słyszeć zdarzy, nie było tam tonów, ale jedna — polyfoniczna harmonja. Był to najlepszy produkt orkestry tutejszej jaki słyszałem.

Poczém allegoryczny prolog przez p. Wolter wygłoszony, z sceną efektową mniej szczęśliwą, przy hymnie z „Ruin Ateńskich“ (op. 113 i 114). Wykonanie Fidelia odpowiedziało wszelkim oczekiwaniom, pani Dustman z partji Leonory wywiązała się bohatersko, i jeżeli kiedy to w on dzień dowiodła, że jest wielką artystką. Jej partja w Don Juanie Donny Anny, o ile nam się zdaje z ról jej najświetniejsza, zbladła tą razą. Pan Walter choć czuć było zmęczenie ładnie śpiewał, a p. Beck (pierwszy Florestan, drugi Pizarro) jak zwyle rolę swoją do potęgi podnieść umiał. Chór więźniów odznaczył się doborem i siłą, grupy jeńców były prześliczne.

W drugi dzień zapełniła program sama Missa Solemnis, ten utwór Beethowena, który niema podobnego sobie, jeżli jest drugi szczyt muzykalny tej wspaniałości i równie wysoki, to chyba jedna pasja S. Mateusza Bacha, — i jako taka mieć się może do mszy Beethowena jak kopuła Florencka Bruneleschego do kopuły rzymskiej Michała Anioła!... Te same sola wokalne co wyżej, z dodatkiem pana Rokitańskiego wspaniałego basisty, skrzypiec pana Grüna znakomistości w swoim rodzaju, organów Brucknera i Franka, równie jak massa wokalna, odpowiedziały swemu zadaniu pod dyrekcją pana Hellmesbergera — chóry działały potężnie, choć w pewnych chwilach znać było obawę i zmieszanie, ale cóż dziwnego w obec tych stromych trudności, na których wyżynie o zawrót nie trudno, — słyszeliśmy mszę tę parę razy, ale nigdzie lepiej, i bez wątpienia ślady niezatarte zostaną po niej w pamięci słuchaczy.

Dzień trzeci poświęcono muzyce komnatnej, (Kammermusik) Wielkie Trio B dur (op. 97) Epstein, Grün, Popper, szereg pieśni do oddalonej kochanki pani Walter, trzy pieśni pani Gomperz Bettelheim, wreszcie pamiętny kwartet smyczkowy Cis-moll (op. 131) zakończyły ten trzeci poranek, mile przyjęty, choć w nim już brakło pierwotnego nastroju ducha. Zdaniem naszém jedna, wielka próżnia pozostała niezapełniona, to opuszczenie uwertury z Coriolana, najplastyczniejszej może kompozycji Beethowena. Walka, zemsta i namiętność Corilanowa, głosy błagalne Weturji i Wolumnji, czasem głos jego dziecka się odzywający, za odpowiedź grzmiące tupnięcie o jęczącą ziemię, jedno nie — żelazne, a topniejące w ogniu miłości ojczyzny, stopione wreszcie, ale też pochłaniające z przebaczeniem jego jaźń w przepaści zguby i żelaznego obowiązku, oto obraz oddany w tej muzyce, której opuścić się niegodziło, — bo Beethowen stanął tam na równi z tragedją Schepskeara, jak Schuman z Byronem w swoim Manfredzie. Egmont Goetego w nowej operze z muzyką Beethowena, nadto znaną, by i słowo o niej dodać, zapełnił wieczór ostatni. Gra aktorów w Burgu zgubiła się w przestrzeniach olbrzymiego, nie dość akustycznego przybytku, świetnością zewnętrzną czas swój cechującego. Uwieńczono to wszystko Schmaussem całonocnym o licznych toastach, sądzonych różnie i Strausoskich walcach... Tyle o Jubilacie Beethowenie. Co do koncertów jak zwykle odznaczył się i tutaj precyzją i delikatnością swoją kwartet Florencki podróżny. Ostatni koncert Filharmonijny celował doborem programu i wykonaniem. Uwertura Cherubiniego. (Wasserträger) Następnie koncert fortepianowy z orkestrą pana Brahmsa. Zarysy szlachetne tej kompozycji, jędrna melodja, i odegranie rzeczy znamionujące świadomego siebie muzyka, nie goniącego za ślepém wirtuozostwém, zjednały popularnemu artyście ogólne uznanie. Mniej co do cryginalności pomysłów celował koncert, co instrumentacja barwna i świetna, często Beethowena, często Schumana wpływ znać było, najpiękniejszą zdała nam się część trzecia o smętnym nastroju, miękko i jednem tchnieniem odegrana. Krytyka bezwzględna a stronnicza, rzuciła się niesłusznie na ten utwór mający lat 8 życia, odmawiając mu już zupełnej samodzielnosci. Koncert pana Brahmsa już jako dzieło znamionujące ogromną wiedzę muzykalną, która wszystko dane umiejętnie przetrawiła, pozostanie nie bez zajęcia dla muzykalnego słuchacza. Geniusz jak zwykle, tak i w osobie, Schumana optymistyczny, przepowiedział Brahmsowi przyszłość zwrotnikową — mesianiczną niemal w muzyce. — Przypuśćmy, że się nie mylił, ale jakże niebezpieczne takie wróżby, jak je podnoszą źli ludzie i czy nie lepsze zupełne choćby zapoznanie doczesne? Pan Brahms odrzucił posadę nauczyciela kompozycji w konserwatorium by spokojnie komponować, znać nie uważa muzyki za dojną krowę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowe Książki.

Historja wyzwolonej Rzeczypospolitej wpadającej pod jarzmo domowe za panowania Jana Kaźmierza (1655—1660), przez Ant. Walewskiego c. k. profesora historji powszechnej w Uniwersytecie Jagiell. T. 1. Nakładem Towarzystwa nauk. krak. z fundacji księcia Jerzego Romana Lubomirskiego. Kraków Dr. Uniw. 1870. 8. str. 39. 332— LXXXIV. i XII.

(Dokończenie.)

Wiersz po wierszu czytając pilnie ten wstęp wiele mówiący, spotykamy co krok zajęcie obudzające pytania, odpowiedzi i pomysły. Takimi są paragrafy następne: Charakter wieku, w którym się Polska zjawiła? — Wiek to był rozprzężenia i anarchij. — „Gdy wśród tak krwawych, jedynie do burzenia dążących wypadków, upadała oświata w swej zachodnio-południowej ojczyźnie, a w większej, we wschodniej części Europy, właśnie najbardziej wystawionej na zamachy nieprzyjaznego Orijentu, istotnej oświaty ani rzymskiej, ani romańsko-germańskiej nie było, kiedy Normanowie, Madziary a nawet Słowianie już nieco z oświatą obeznani, zajęli stanowisko to dwuznaczne, to wyraźnie nieprzyjazne przeciw zachodnim porządkom, w chwili tak uroczysto-niebezpiecznej stała się Polska moralnie konieczną i, nie waham się powiedieć, Opatrzności potrzebną. . . .“

W następnym paragrafie autor wykazuje „panujące faktum w historji polskiej“ treść jej najkrótszą.“ — Z poprzedzających dzieł profesora daje się już odgadnąć myśl tego faktum, zresztą przebijającą się na różny sposób u historyków teraźniejszych. — Tém faktum jest walka monarchicznej siły i instynktu zbawczego z anarchicznym pierwiastkiem, który górę bierze nad nim i naród do upadku przywodzi. Nie ulega wątpliwości, iż monarchiczna władza, poświęcenie osobistych swobód szlachty, skupienie większej siły w jednej dłoni byłoby Polsce dało moc oparcia się sąsiadom i zajęcia stanowiska obronnego, zwycięzkiego może — lecz w takim razie ta Polska monarchiczna, nie byłaby tą Polską szlachecką, która w dziejach jest zjawiskiem może jedynem i w każdym razie piastunką wielkiej idei — nieszczęśliwie urzeczywistnionej. Na przypuszczeniach trudno budować cokolwiek, musiemy Polskę przyjąć jaką była, jaką jest, z jej losami, niedolą, winą i karą, i starać się zrozumieć proces dziejowy, z jakiego powstała.

W pobieżnym poglądzie na dzieje łatwo pojąć, iż autor wysoko wynosi postacie tych panujących który żywioł zbawczy, monarchiczny przeważniej, samoistniej uosabiali. Takiemi dlań są: Mieczysław, Kazimierz I., Łokietek i Zygmunt III. Mniej sympatycznym jest mu Kazimierz Wielki i cała dynastja Jagiellońska. Augustowi II. przebacza autor winy jego za to, że dążył do przywrócenia monarchji, do pokonania fakcji szlacheckich, które, powołały cara Piotra I. (??). — Wielbi autor potém ustawę 3. Maja przywracającą tron dziedziczny.

Przywodzimy te sądy, bo one najlepsze dają pojęcie o stanowisku autora. — „W historji powszechnej, kończy on — nie widać narodu tak odrębnego, tak wyjątkowego, jakim jest naród polski, żaden inny nie upada tak nagle, nie wznosi się tak chyżo. — Czém dla innych są wieki, tém dla nas bywają lata.“

Uwaga niezmiernie słuszna i trafna. . . . Przyczyny tego faktu szuka profesor w niefortunném miejscu urodzenia Polski. . . . Tu chcielibyśmy, a nie możemy, niestety powtórzyć bardzo pięknego ustępu o niefortunnej kolebce Polski. Lecz, niech nam wolno będzie, wtrącić tu małą uwagę. — Profesor nie widzi wcale w Słowiańszczyznie organizacjnych tradycji, jakie inne narody z Rzymu miały; nie są one w istocie u sn-

tak wybitne może jak gdzieindziej, a przynajmniej nie tak zbadane, ale wątpliwości nie ulega, że cała Słowiańszczyzna zachodnia w prastarych z Rzymem stosunkach handlowych szczególniej, wiele z jego cywilizacji zaczerpnęła. W studijach nad Słowianami, myśl *a priori* wzięta, zupełnie odrębnej natury i charakteru plemienia, zaciemniała dotąd prawdę, która przy baczniejszém rozpatrzeniu się — widnieje.

Mnogie tradycje cywilizacji rzymskiej odnajdą się w Słowiańszczyźnie, byle ich poszukać chciano . . . na tych szczególniej szlakach, któremi szedł handel odwieczny, na wybrzeżach też i u przystani, od których słabiej ale w ciągu wieków nie bez skutku na kraj oddziaływały. Ślady materjalne tych stosunków są widoczne, są one w mythach także, znajdują się w prawach i zwyczajach. Pod tym więc względem szczególniej Lechia, a może i część Chrobacji różni się od całej pozostałej Słowiańszczyzny i — któż wie — temu właśnie wpływowi, mało widocznemu winna może siłę organizacyjną, którą objawia w chwili przyjścia na świat Polski.

Następne uwagi o dziejach Polski zasługują również na baczne rozpatrzenie, sięgają one głęboko w samą istotę jej bytu, a są owocem długiej pracy i myślenia. Dalej idąc autor pierwsze znamię narodu, bada — charakter jego woli. — „Walcząc z tylą olbrzymiemi przeszkodami (z położenia między zachodem a wschodem wynikłemi) — naród musiał się niezmiernie wysilać“ — pisze autor. „To przypuszczenie, — dodaje — tłumaczy oraz odwrotną stronę historji polskiej i odpowiada na drugie pytanie — czemu polskie państwo, nieraz potężne, nie miało trwałości, czemu ciągle upadało.“

„Wysilenie — bywa ze swej natury nietrwałem, koniecznie przemijającem, po niem musiało nastąpić przesilenie, rodzaj letargu, przynajmniej zemdlenia, a trudne stanowisko nie ustawało.“

Dodać by można, iż ta ciągła walka była do życia pobudką, wyczerpywała ona chwilowo, ale hartowała do boju. — Bez kwestji, w topograficznem położeniu kraju i charakterze narodu mamy klucz do dziejów jego. — Badając drugie znamię narodu, charakter jego umysłu, niezmiernie trafnie sądzi autor o Polsce, która w istocie żyła tém co brała z zachodu, ale jako pszczoła urabiała z tych pierwiastków woski swe i miody własne. . . .

Twórczość jej stanowiło właściwe przetwarzanie i assymilacja tych żywiołów.

Mówi dalej autor o „istocie i duchu narodu,“ dwa wybitne w nim znajdując znamiona: niepospolitą twórczość umysłową „skoro swe ustawy mógł stwarzać, różnie to poprawić, to psować, a zburzone znów przywracać umiał, — i, drugie — „niepospolitą działalność, potęgę woli, gotowość do poświęceń i energję, przynajmniej chwilową, skoro państwo wielkie niejako z niczego złożyć, a kilkakrotnie zburzone znów odbudować umiał.“

Tu zwrócim uwagę na ciekawy przypisek, nową nam obiecujący pracę, — autor w spojonej później w jedną całość Polsce widzi dwa odrębne narody Chrobatów i Lechitów, rozróżnione już dobitnie w Nestorze; i każdego z nich odrębną historję pierwiastkowę oddziela, znajdując ten rozdział nieuchronnym, przy pilniejszém badaniu tworzenia się państwa. — O historji chrobackiej zamierza prof. Walewski osobne wydać dzieło.

Piękne są ustępy w tej teorji istoty i ducha narodu polskiego; — uderzające trafnością charakterystyki.

„Jest to naród wyjątkowy; nic podobnego u innych nie widziemy, mówi w niej — ich dzieje nie znają wyrazów — otrętwiać, zaumierać, zmartychwstawać. — Śmiało można nazwać Polaków narodem-poetą i narodem-żołnierzem, ale któremu to położenie nie dozwalało dostąpić dojrzałości, opóźniało bowiem, utrudniało i przerywało jego wychowanie.“ Z drugiej strony, nie umiejąc zostać dojrzałym, nie przestawał być młodzieńczym i znów się zapałem ducha podnosił — kilkakrotnie podkopał swoję monarchję, kilkakrojnie dał się znów na głos króla powołać do życia.“

Wszystkie te pozorne sprzeczności są istotnie wpływem, naturalnym skutkiem faktu genetycznego, niefortunnego urodzenia i przerwanego wychowania. Mybyśmy dodali jeszsze mięszaniny właśnie dwóch pierwiastków w processie tworzenia się i genezy narodu widocznych — słowiańskiego gminowładnego, który osiadł na spodzie ale chwilami nurtował całą społeczność, i zachodniego, cywilizacji pierwiastku, który z sobą przynosił żywioły, tamtemu przeciwne. Przemagał z kolei to słowiański jak za Mieczysława II., to ów wtóry za Kazimierza I., widny jeszcze pierwszy, bodaj nawet w rokoszach przez Herburtów do teorji podniesionych, widny w części żywota Jana Zamojskiego, gdy drugi co chwila mu hamulcem staje i onę swobody nieograniczonej żądzę, potrzebą ofiar dla bezpieczeństwa zastanawia. Aż do ostatnich czasów Polski one dwa pierwiastki mnogim fizyonomij przeobrażeniom ulegające, są widoczne — nawet w żywiołach szlacheckich, któreby zachowawczémi być powinny.

Na ostatek tłumaczy autor, jako w Polsce wyzwalającej się szczególny kładł nacisk na sprawy wewnętrzne, a w wyzwolonej na gabinetowe stosunki głównie zwraca uwagę, przywiązując równe do obu stron znaczenie. — „W Polsce — pisze — panuje przesąd wielce szkodliwy, mniemanie, jakoby sprawy rządowe, wewnętrzne, zasługiwały na pierwszeństwo przed gabinetowemi. Właściwie obadwa zawody powinny się wspierać, czynność w jednym i drugim równie jest potrzebną dla narodu.“ Wedle autora, nawet sprawom dyplomatycznym należy pierwszeństwo.

Zdanie to tłumaczy się szczególniej epoką, o której mowa; nie we wszystkich bowiem okresach dyplomacja gra rolę tak przeważną.

Cały ten wstęp pełen jest nader zajmujących zwierzeń i uwag, z których obficie czerpiemy w przekonaniu, iż one najlepiej stanowisko autora objaśnią. — „Skoro Polska upadła zgodą trzech mocarstw, kończy szanowny profesor, więc dziś się podnosi z upadku niezgodą mocarstw, co ją rozebrały. Przypuśćmy, że ta niezgoda przybierze większe rozmiary, jakże wtenczas będą z niej korzystać Polacy, bez pomocy nauki gabinetowej? — Wszak Austrija niezmordowana w eksperymentach organizacyjnych, a jednak słabnieje, bo jest osamotnioną, a do tego położenia doszła przez dwa błędy gabinetowe, przez zbyteczną sympatję do Niemiec i długoletnie opuszczenie sprawy polskiej.“

Z tego wstępu niejakie pojęcie o planie i metodzie powziąć można, lecz nie o bogactwie nowego materjału z archiwów tajnych wiedeńskich dobytego. Już to jedno, dzieło uczyniło by niezmiernie dla nas ważném, nadaje mu zaś wagi drugi wzgląd, to rzadka w naszych dziejopisach znajomość ogólnych stosunków europejskich, bez której nigdy wyosobnionej historji Polski dobrze zrozumieć nie jest podobna.

Tom ten pierwszy, z którego treścią nawet obeznać czytelników jest dla nas w szczupłych rozmiarach artykułu, niepodobieństwem — zawiera oprócz przemowy, w księdze I. dzieje roku 1658. (ugodę hadziacką — wyprawę do Danji i t. d.), w księdze drugiej sprawy do r. 1659 Marca (zwaśnienie z Austriją), w księdze III. koniec 1659 r., w ks. IV. tenże rok 1659 w ks. V. przygotowanie do kongresu, do Lutego 1659, w ks. VI. Zjazd w Oliwie, traktowanie i traktaty, do Maja 1560. — Oprócz tego dodane są dokumenta ważne, ściągające się do tej epoki, dotąd nieznane, w liczbie pięciudziesiąt kilku.

Nie przedsiębierzemy oceny tak ważnego dla dziejów naszych dzieła, któraby wymagała prześcia krok w krok za autorem po tej epoce, a ostatecznie mogła by dowieść tylko wielkich zalet pracy sumiennej, poważnej, i w literaturze, dość obfitej ale dotąd w ciasném obracającej się kole — panowania Jana Kazimierza — stanowiącej moment stanowczy bo rzucającej na nią światło nowe a zaczerpnięte u najlepszych źródeł. Wielką jest zasługą szanownego profesora, że niezrażony posępném milczeniem prassy naszej i ogółu, dokonywa raz przedsięwziętego dzieła z prawdziwie ofiarniczą cierpliwością i zaparciem. — Są też to trudy dla przyszłości podjęte, która ona sama sowicie uznaniem ich odpłaci.

Dr. O m e g a.

Rozmaitości.

— **Muzeum w Rapperswylu.** Nie może być rzeczą obojętną dla publiczności polskiej wiedzieć jak się rozwija Instytucja poświęcona penatom Polski. Myśl przechowania pamiątek historycznych i płodów geniuszu narodowego z wszelką rękojmią bezpieczeństwa, która nam zbywa w kraju własnym, stała się dokonanym czynem i znalazła wielkie współczucie nie tylko w Europie ale nawet w Ameryce. Mamy tego dowód w jednym z pierwszych darów ofiarowanym przez rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki, a obecnie w następnej korespondencji nam udzielonej pani Walker Cook z New Jersey, sławnej autorki, której winniśmy przekład na język angielski Mickiewicza i Krasińskiego. Oto są ustępy z jej listu:

Hoboken, New Jersey 9. Stycznia 1871.

Łaskawy Panie!

Przejęta jestem jak najżywszém współczuciem dla Historyczno-Narodowego Muzeum polskiego w Szwajcarji, tego znakomitego reprezentanta sławnego i uciemiężonego narodu; świątyni poświęconej relikwiom dziejowym, objawom wzniosłego patryotyzmu synów tyle razy męczonej matki przez barbarzyństwo Moskwy.

Amerykanie, Panie, są wam wdzięczni za fundację tego zakładu. Jest to bowiem s z a n i e c o d p o r n y przeciw zagładzie narodowej, który znajdzie echo w całej ludzkości, w żałobie po spełnionych gwałtach na jedném z najznakomitszych państw Europy. Stuletnie dzieje świadczą o okropnych skutkach tego olbrzymiego rabunku, dokonanego przez trzy ukorowane głowy. Ale jutrzenka odrodzenia zdaje się być blizką; odrodzenia, które będzie synonimem pokoju, postępu, uczciwości, wolności i węzłem dla rozstrojonej Europy. Wtenczas nazwiska tych, którzy służą wytrwale świętej sprawie, w złotych literach w księgach pamięci przejdą do wdzięcznej potomności, miłującej wolność i sprawiedliwość. Będę miała zaszczyt przesłać panu listę Towarzystw historycznych i archeologicznych w Stanach Zjednoczonych i przyczynię się do upowszechnienia odezwy do Amerykanów w sprawie Muzeum; proszę mną na jego korzyść rozrządzić, w czémkolwiek mogę być użyteczną.

Imiona Kościuszki i Pułaskiego są drogie dla ludu amerykańskiego. Jeżeli w roku 1863 wyglądał obojętnym dla Polski, szukać potrzeba tego powodu głównie w o l b r z y m i e j n i e w i a d o m o ś c i u t r z y m y w a n e j. Była to chwila okropnej walki naszej domowej, wywołanej niewolą murzynów. Matka nasza Angija i nawet nasz serdeczny sprzymierzeniec Francja, dawały pomoc zbuntowanym i usiłowały zniszczyć nas za pośrednictwem Maksymiliana i Meksyku. Rosja jedna ofiarowała nam przyjazną dłoń; opanowała nasze dzienniki, kupiła lub spowodowała milczenie, aby zataić swe barbarzyńskie czyny, dokonane w Polsce, i usamowolniając poddanych chłopów, starała się skrzywić opinię publiczną i nakłonić ją do uważania Rosji za zwolennicę liberalizmu. W tym kierunku postępując, wystawiała systematycznie Polskę i jej powstanie za arystokratyczne, za dążące do utrzymania poddaństwa i niewoli. Ciągle porównywano b u n t a m e r y k a ń s k i z b u n t e m p o l s k i m, p r z e c i w r e g u l a r n e j w ł a d z y. Dzienniki protestanckie przez niechęć do katolików Polski poparły tę dążność, twierdząc n a p r z e k o r h i s t o r y c z n e j p r a w d z i e, że protestantyzm jest zawsze sprzymierzeńcem wolności. Wzięto za ponętę unję pomiędzy kościołem anglikańskim i moskiewsko-greckim, tak dalece, że w kościele św. Trójcy New Yorku solenne greckie nabożeństwo się odprawiło.

Na początku obecnej wojny niemiecko-francuzkiej, z powodu licznych bardzo emigracji niemieckich w Ameryce i pruskiego protestantyzmu, Prusy używały u nas współczucia; ale od chwili, w której zrzuciw-

szy maskę wolności, są uważane za reprezentanta materjalnej przemocy i despotyzmu, opinia publiczna zwróciła się nagle ku Francji. To dowodzi, że lud nasz ma serce szlachetne, oddaje hołd prawdzie i sprawiedliwości, chociaż łatwo daje się omamić.

Starałam się służyć Polsce, tłumacząc płody jej geniuszu, dać poznać moim ziomkom Mickiewicza i Zygmunta Krasińskiego.

Widok starożytnego zamku Rapperswylu, do którego się Polska przeniosła, i pomnika tuż przy nim oddającego hołd jej stuletniej walce, są bardzo drogie dla mnie pamiątki. Zwiedzając Europę udam się tam wprost w mojej pielgrzymce; Polska bowiem gości stale w mém sercu, i serdecznie ją miłuję. To uwielbienie jest potrzebą mej duszy; mój hołd jest najgłębszy i święty, moja miłość dla niej nieskończona.

Pisząc do Ciebie, zacny Panie, jako do jednego z najgorliwszych jej synów, . . . nie udaję się do obcej dla mnie osoby, ale do współczującej ze mną, do współpracownika w najświętszej sprawie.

Za szczęśliwą uważać się będę, jako współuczestnica w waszych, Panie, patryotycznych pracach, mających obecnie na celu, staranne i trwałe przechowanie skarbcu dziejowych najdroższych pamiątek świetnej męczennicy, przykutej pełnej życia do grobu.

Z głębokiem uszanowaniem

M. Walker Cook.

Niech te serdeczne i wymowne słowa szlachetnej Amerykanki, wezmą do serca Polki Opiekunki Muzeum Historycznego, i nie dadzą się w gorliwości przez nią wyprzedzić.

— (*X.*) **Dwie katedry w Akademji krakowskiej.** W poprzedzającym artykule naszym, opartym na wiarogodnych wiadomościach, zaszły przecież wymagające sprostowania omyłki. Bardzo szczęśliwie dla Akademji pogłoska o dymisji prof. Walewskiego nie sprawdziła się. — Prof. Dr. Mecherzyński zażądał uwolnienia, a w jego miejscu już podobno powołano kandydata, którego imienia łatwo się domyśleć. Co się tyczy prof. Szujskiego, ten nie mógł zająć posady nadzwyczajnego profesora, gdy jest już profesorem zwyczajnym mianowany od dawna. Katedr historji Akademija krakowska ma trzy: prof. historji powszechnej i austrjackiej (?) jest Dr. Antoni Wacholtz, historji powszechnej p. A. Walewski; historji polskiej p. J. Szujski. — Dwaj pierwsi zarazem dyrektorami seminarjum historycznego i członkami komisji egzaminacyjnej dla kandydatów stanu nauczycielskiego gymnazialnych.

— **Majątek ex-cesarza Napoleona.** Z wiarogodnych źródeł podają: *Les padiers secrets du Second Empire*, majątek ocalony (!) cesarza Napoleona. „Od r. 1852. do r. 1866., a prawdopodobnie do końca swojego panowania, Napoleon III. miał otwarty rachunek w domu braci Baring, bankierów w Londynie. — Roczne rachunki, które wyszczególniają bilans, nie zawierają nic ciekawego: dość znaczną liczbę przekazów pani Walewskiej i pani de Cadore, różne wydatki dosyć nmiarkowane. Nota d. 31. Grudnia 1852. dosyć wyraziste nosi ślady zamachu stanu; wpisano w kredyt cesarski summę 767 fnt. szterl., jako resztę summy 36,370 fnt. 16 shill. Ale istotnie ważnym i drogocennym dokumentem jest nota pp. Bari, następująca, włożona zapewne przez nieuwagę w rachunek z Grudnia 1866. r. Brzmi ona po angielsku:

Russian 5 p. c. (1822)	. . . liv.	50,000
Russian 5 p. c.	. . . . . . „	50,000
Russian 3. p. c.	. . . . . . „	50,000
Turkish 6 p. c. (1858)	. . . . „	100,000
Peruvian 4½ p. c. (Old)	. . . „	80,000
Peruvian „ „ (New)	. . . „	52,000
Canada 6 p. c.	. . . . . . „	50,000
Brazilian 4½ p. c.	. . . . . „	50 000
Egygtian 7 p. c.	. . . . . . „	50,000
American 8 p. c.	. . . . . . „	100,000
Mississipi 6 p. c.	. . . . . „	25,000
Diamonds	. . . . „	200,000
Uniforms	. . . . „	16,000
	liv.	873,000
Beaujon	. . . . „	60,000
	liv.	933,000

Nie wszystko w tej notacie jasne, jak np. *Uniforms*. Beaujon oznacza grunta kupione i sprzedane od Gudin'a. Koniec końcem jest tu już oszczędności 23.325.000 franków. — Pan Max Fol w liście do p. Pietri wyszczególnia bardzo dokładnie osobisty majątek cesarza w ten sposób:

W roku 1854	u p Baring w Londynie	4	miljony
„ 1855	w Bank of Victoria . .	6	„
„ 1856	u Kindlet et Cmp. Wiedeń	3	„
„ 1860	u J. P. Jecker w Mexyku	14	„
„ 1863	pożyczka tunetańska .	3	„
„ 1864	pożyczka turecka . . .	5	„
„ 1866	w Nowym Yorku przez Brownów	10	„
„ 1867	na pożyczce rosyjskiej przez Funder et Comp. i Plitz'a bankiera w Petersburgu	6	„
„ 1869	Cesarzowa kupiła posiadłość przy Santander przez Don Trupita za .	3	„
W roku 1870	Taż nabyła majątek w Alcoy przy Alicante za .	2	miljony
	W Amsterdamie umieszczono u braci Bergów na kupno papierów różnych	7	„
	Razem . .	63	miljony.

Zdaje się, że to jeszcze jednak nie wszystko. Bądź co bądź chleba nie zabraknie.



— **P. Wł. L.** przez Jarosław w W. . . „Tydzień“ wysyłamy od d. 1. Stycznia.

— **P. A. J.** we Lwowie. — Oczekujemy na spełnienie łaskawej obietnicy.

— **Odebraliśmy oznajmienie pocztowe** o pakiecie adresowanym do nas z **Otłoczyna**, ale w przesłaniu go zaszła jakaś mitręga. Na poczcie go nie ma, prosiemy się upomnieć.

— **Redakcję Mrówki** — przepraszając za opóźnienie, przesyłamy „Tydzień“ w zamian przez księgarnię PP. Gubrynowicza i Schmidt'a.

— **P. K. K.** — poczta Poniec w R— abonament odebrany, „Tydzień“ spieszym Panu Dobr. przesłać.

— **P. Ch.** w Ostrowie. — Życzenie spełniamy, kosztów nie ma żadnych.

SKŁADKA

dla rodziny ś. p. Bosaka.

Z przeniesienia	talarów	58
i złp. 50.		
Od Hr. K.	„	7
Bohdanowicz	„	2
Zebrane staraniem p. Jul. B.	„	117
Razem złp. 50,	talarów	184.

Z tych talarów 170 przesłano do Genewy d. 11. Lutego, pozostaje talarów 14 i złp. 50.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.